

Wydawca: *Włodzisław Naradowski*  
Redaktor: *Stanisław C.*

OPŁATA POCZTOWA OPŁACONA RYCZAŁTEM

# OSTATNIE WIADOMOŚCI GRODZIENSKIE

Rok III.

GAZETA PORANNA DLA WSZYSTKICH

Nr 291

## Rzemiosło, a szkolnictwo zawodowe

Dotychczasowy podział subwencji jest krzywdzący

Między rzemiosłem a kupiectwem wyniki zatarg na tle podziału wpływów podatkowych uzyskanych z 15 proc. dodatku do świadectw przemysłowych, który jak wiadomo przeznaczony jest na subwencje dla szkolnictwa i t. p.

Rada izb rzemieślniczych — jak się dowiadujemy — wystąpiła do Ministerstwa Przemysłu i Handlu z żądaniem zmiany stosunku procentowego podziału tych subwencji.

### Nowy preliminarz budżetowy

W dniu wczorajszym opuścił prasę nowy preliminarz budżetowy państwa na rok 1934-35. Preliminarz w dziale wydatków zawiera szereg nowych rubryk. W ten sposób preliminarz jest gotowy do złożenia Sejmowi w terminie konstytucyjnym.

### Walka

#### z chorobami zakaźnymi

Ministerstwo Opieki Społecznej zwołało na dzień 4 listopada międzyministerjalną konferencję, która poświęcona będzie projektowi nowelizacji ustawy o chorobach zakaźnych. Dotychczas obowiązujące przepisy są już przestarzałe i nasuwają trudności przy zwalczaniu epidemii.

### Dwa wyroki

**RZESZÓW, (PAT).** Przed Sadem Okręgowym w Rzeszowie odbyła się wczoraj rozprawa przeciwko b. posłowi Stronnictwa Ludowego Andrzejowi Płuci, oskarżonemu o to, że dnia 18 czerwca na wiecu Stronnictwa Ludowego w Rzeszowie wzywał obecnych, aby organizowali się w większe gromady i szli do miast wymuszając przedstawicielom władz uwzględnienie swych żądań.

Tribunał wydał wyrok, mocą którego Płuci skazany został na 1 i pół roku aresztu.

**TARNÓW, (PAT).** W procesie o zajęcia w powiecie ropczyckim Sąd Okręg. ogłosił wczoraj wyrok, mocą którego skazani zostali: W. Tobiaż na 2 i pół roku więzienia, F. Bochaniak na 1 i pół roku więzienia, 27 oskarżonych skazano na kary od 16 do 3 miesięcy więzienia, 2 oskarżonych otrzymało warunkowe zawieszenie kary, 16 zostało ułaskawionych.

## 12-tu Polaków powróci z niewoli litewskiej dzięki pośrednictwu Czerwonego Krzyża

Nadeszły do Wilna wiadomości, iż rząd kowieński po wielu krótkim odtuzucaniu pośrednictwa międzynarodowego Czerwonego Krzyża w sprawie wymiany więźniów między Polską a Litwą, zgodzić się ma po raz pierwszy na przeprowadzenie takiej wymiany.

Dotychczas izby rzemieślnicze w liczbie 17, otrzymywały tylko 9 proc. wpływów, co stanowi zaledwie 300.000 złotych, zaś izby przemysłowo handlowe 91 proc. dodatku wynoszą-

cych 2 miliony 700.000 złotych.

Rzemiosło domaga się podwojenia swego udziału, uważając dotychczasowy stan rzeczy za krzywdzący.

## Krwawe rozruchy w Palestynie

Jest 25 zabitych i 200 rannych

**LONDYN, (PAT).** Zaburzenia w Palestynie trwają nadal. W Jaffie i Jerozolimie arabowie ogłosili strajk generalny. Wszystkie sklepy arabów są zamknięte.

W Haifie tłum arabów przagnał wdrzeć się na stację kolejową i uwolnić aresztowanych w Jaffie arabów, którzy przewiezieni zostali do Haify z Jaffy. Na dachu gmachu stacyjnego policja ustawiła dwa karabiny maszynowe i gdy tłum usiłował przerwać kordon, policja dała

ognia, zabijając jednego i raniąc 35 demonstrantów.

**KAIR, (PAT).** Wczoraj w Nablus (dawnie miasto Samarii) zostało zaatakowane i zdobyte przez tłum, który uwolnił wszystkich więźniów.

Władze jerozolimskie wysłały oddziały policyjne do Jaffy i Haify, wojskowe samoloty brytyjskie w Kairze gotowe są do odlotu w razie potrzeby. Sytuacja jest napięta.

Szereg członków arabskiego komitetu wykonawczego zostało

## II rata Pożyczki Narodowej

Od 31 października do 6 listopada włącznie wszystkie placówki sprzedaży 6 proc. Pożyczki Narodowej przyjmować będą wpłaty na 2-gą ratę tej Pożyczki.

Osoby, pragnące uiścić resztę należności za obligacje w 10-ciu ratach, a nie w 5-ciu, nie składają

żadnych dodatkowych deklaracji, lecz prosiu w wyżej wspomnianym terminie wpłacają we właściwych placówkach sprzedaży zamiast 1/6 całej należności — 1/12. Wpłata 1/12 należności będzie traktowana, jako zżyczenie ze strony subskrybenta do uiszczenia pozostałej części należności w 10-ciu ratach.

Subskrybenci, płacący należności w 10-ciu ratach otrzymują obligacje bez 1-go kuponu, płatnego w dniu 1 lipca 1934 r.

### Morderstwo rabunkowe na osobie restauratora

**ZYWIEC, (PAT).** Onegdaj dokonano w Pawli Wielkiej morderstwa rabunkowego na osobie restauratora Jakóba Wulkana. W godzinach wieczornych do lokalu restauracyjnego weszło 4 osobników i zażądało piwa. W chwili, gdy Wulkan odwrócił się, jeden z bandytów strzelił do niego w tył głowy, kładąc go trupem na miejscu.

Bandyci po sferyzowaniu znajdujących się w restauracji osób zrabowali 1000 zł., poczem zbiegli w okoliczne lasy. Celem pochwycenia bandytów w lasach żywieckich zarządono wielką obławę policyjną, w której ujęto Józefa Golonkę z Budzowa i Koczwarę ze Stryżawy, podejrzanych o dokonanie napadu.

### Gdzie byli oskarżeni o podpalenie Reichstagu

Wczoraj w procesie o podpalenie Reichstagu trwał dalsze przesłuchiwanie świadków oskarżenia. Zeznania obracają się nadal wokół kwestii ustalenia obecności oskarżonych w krytycznym dniu w gmachu parlamentu. W poniedziałek dalszy ciąg rozprawy.

### Pamiętajcie o bezrobotnych

## Fałszywi dyplomaci przemycali dywany perskie

Urząd prokuratorski doręczył akt oskarżenia dwóm obywatelom perskim: braciom Ismajlowi i Jusupowi Zade.

Bracia Zade osadzeni zostali w więzieniu latem roku bieżącego pod zarzutem uprawiania przemytu dywanów perskich. Obaj udawali dyptomatów, przyczem posługiwali się podrobionymi paszportami dyplomacjami, rzekomo wystawionymi przez poselstwo Persji w Ankarze.

Naskutek dłuższych obserwacji straż graniczna stwierdziła, że oskarżeni fałszywie podają się za dyptomatów i skonfiskowała ich bagaże, zawierające większe transporty dywanów perskich.

### Opieczetowanie ksiąg upadłego banku

## Długi wynoszą 19 milionów zł.

Dowiadujemy się, że władze sądowe opieczetowały księgi Polskiego Banku Przemysłowego, któremu ostatnio wdział handlowy ogłosił upadłość.

Pasywa banku sięgają poważnej cyfry 19 milionów złotych, podczas gdy na aktywa przypada tylko 8 milionów złotych.

Zachwiana instytucja finansowa, która była ściśle związana z przemysłem naftowym, ma znaczną liczbę wierzytelności zagranicznych. Ogółem pretensje zgłasza 5.000 firm i osób prywatnych.

Tymczasem syndycy rozpoczęli czynności likwidacyjne, wypowiadając pracę dotychczas

sowemu personelowi. W zarządzie upadłości zatrudnionych będzie tylko kilka osób.

## Proces o skarb

po carze Mikołaju II

Niezwykle zaciekawienie na Wołyniu budzi sensacyjna sprawa o skarby po ostatnim carze rosyjskim Mikołaju II i jego małżonce. Zaciekawienie potęguje się tem więcej, iż o skarb ten w dniach najbliższych odbędzie się rozprawa sądowa w Równem.

Historja tych klejnotów jest bardzo zajmująca.

Było to wtedy, gdy jeszcze o wojnie światowej nikomu się nie śniło. Na dworze cara Mikołaja odbywały się bogate przyjęcia przy udziale najwybitniejszych osobistości państwa.

Wśród stałych bywalców dworu cara niezwykłą popularnością i sympatią cieszył się lekarz z pochodzenia Polak, generał Glin

ski i jego małżonka, również lekarka.

Para cesarska wyróżniała pp. Gliniskich, a na dowód żywej sympatii składała w ich ręce liczne podarunki w postaci drogocennych brylantów, pierścieni itp.

Po upadku caratu, pp. Glinscy obawiając się prześladowania, zbiegli do Polski, zamieszkując w miasteczku Kiewaniu pod opieką swych bratanków, Łukasza i Juliana Gliniskich.

W 1929 r. generał Gliniski uległ paraliżowi, zaś w roku bieżącym zmarła jego żona, która na krótko przed śmiercią wystąpiła tajemniczej treści list do miejscowego lekarza dr. Minterwina, który na drugi dzień po pogrzebie przybył w towarzystwie opie

kuna społecznego m. Kiewania, p. Józefa Kozika i rozpoczął poszukiwania w całym mieszkaniu.

Po dłuższej chwili znaleziono ręczny kuferek, w którym znajdowały się właśnie owe skarby, ofiarowane Gliniskiemu przez parę cesarską.

Ponieważ kuferek ten został przez przybyłych zabrany, a na liczne zapytania prawnych spadkobierców tych bezcennych skarbow, odpowiadając milczeniem, praco bratankowie pp. Gliniskich zwrócili się ze skargą do sądu przeciwko dr. Minterwini i Kozikowi.

Sprawa ta, jakby wycinek z sensacyjnego filmu, będzie już wkrótce przedmiotem rozprawy sądowej.



# Na spotkanie „marymonckich duchów“

## Dzięki niezdrówłej sensacji starano się wywołać niepokój wśród mieszkańców Marymontu

(m.) Mile bajki opowiadają stw nianie dobrze wychowanym dzieciom, chcąc, by one jak najszybciej... usnęły.

Tak było przed laty. Dziś dzie ci nie okazują zainteresowania dla duchów, w przeciwieństwie do starszych którzy ostatnio lubują się w mordowaniu duchów, pragnąc od nich wydobyć jak najwięcej sensacyjnych szczegółów.

I rzecz ciekawa. Wystarczy, by ktoś, gdzieś, kiedyś ujrzal coś niezwykłego, a już naza jutrz stugębna plotka ubiera to w formy nieprawdopodobne. Podobnie ma się rzecz z... duchami na Marymoncie. Komuś

zależało na tem, by spokojny skądinąd Marymont z przyległościami został wstrząśnięty! Mieszkańcy Marymontu widocznie uznani zostali za zbyt spokojnych i dlatego trzeba było ich poruszyć, zaniepokoić, wywołać swego rodzaju ferment i wówczas przystąpić do łowienia ryb w mętnej wodzie.

Puszczano więc w kurs wiadomości, że z sitowia w pobliżu stawu na Marymoncie ukazują się zjawy kobiece, regularnie o 12-ej, o północy i „straszy“ przechodniów.

Sensacja! Na dobitkę zlego wyznaczono (!!) dokładnie termin ukazywania się ducha od 15 października do 1-go listopada. Wieść wywołała przedewszystkiem poruszenie w... Warszawie. Ze stolicy wydrwał ten i ów żądny silnych wrażeń. Oczekiwano uparcie na zjawę, a gdy ta nie zjawiała się, głowiono się nad tem, by natychmiast siąbrykować na miejsce ducha! I faktem jest, że kilku studentów, którzy dla wrażeń przyjechali na Marymont, postanowili spłatać na tym miejscu figla.

Następnego dnia, gdy duch w zaćmieniu nie chciał się zjawić, studenci przebrali się w kowalski, obrócone do góry buty i przyłożywszy po dwa palce do czoła, skakali naokoło stawia!

Oczywiście kilka ciekawych dam zemdlało, kilku panów bole tersko wypięło pierś i dopiero, kiedy rozległ się tubalny głos posterunkowego: „Proszę się rozzejść“, duchy... odjechały, towarzystwo uspokoiło się.

Innym znów razem na Marymont przybyła delegacja z... „Cyruku“. Delegaci, chłopcy ewanie i szemiłani, wyprawiali istne harce z oczekującymi na duchy i podobno sobie się obłowili, gdyż panie i panny, zajęte w oczekiwaniu na zjawę, zapomniały o

strzeżeniu swych torebek!

O sprawie tej nie wspomnieli byśmy ani słowem, gdyby nie prośba naszych Czytelników, którzy domagają się od nas uspokojenia Marymontu. Zapropono na szego przedstawiciela na miejsce, by naocznie mógł się przekonać o... naiwności warszawiaków i o nieprawdziwości sensacji.

Około godziny 10,30 wieczorem udaję się na Marymont. Towarzyszy mi młodzian krzepki w barach, który odgrza się, że w razie spotkania z duchem, załatwi z nim porachunki z lat dziecińczych.

Jażda 15-ką trwała około 30 minut. Wreszcie przybywamy na miejsce. Deszcz leje jak z cebra. W pobliżu widać słynny staw i si tovia.

Jest godzina 11-ta. Wyteżam natargiwo wzrok, bo a nuż duch wyskoczy i zatańczy ze mną djabełską polkę.

Na spotkanie moje wychodzi p. Alfred K., który ma mi towarzyszyć w tej „niesamowitej“ podróży. Twarz p. Alfreda jest zamknięta: „Duchów nie będzie, bo pada deszcz. A duchy... paraw... nie mają — mówi.

Knę na czym świat stoi. Bo i jakże? Przecież z wizyta do zjawy, a tu taki afront!

Na wszelki wypadek, choć deszcz w dalszym ciągu leje, udaję się na obchód stawu. Oglądam uważnie „historyczne“ miejsce, skąd ukazują się duchy. Mój przewodnik chytrze się śmieje i opowiada istotnie ciekawie rzeczy.

— Duchy na Marymoncie — to wcale nie sensacja — powiada — Kiedys przed laty mieszkali tu... krasnoludkowie! Chodzili z mandolinami, wyrywali największe szlagiery, czasami porwali dzieci, smażyli je w kotle, na oczach zebranych tłumów, obżerali się, poczem popijali wódką Baczewskiego.

Przewodnik opowiadając, śmieje się, bo i ma z czego. Historia o krasnoludkach na Marymoncie, tak, jak ją przytoczyłem, miała ongiś szalone... powodzenie, o wiele większe, niż sensacja z duchem czy duchami na Marymoncie.

Mimo nieprzemyślanych złóżenia wizyty zjawie, wkońcu rezygnuję. Jest już północ. Deszcz leje! Zegniam się serdecznie z przewodnikiem, przyrzekając, że napiszę o „duchach“ i wsiadam do 15-ki.

Dobrze trafiłem. Akurat siedzą sami mieszkańcy Marymontu. Jeden z nich, policjant, z humorem opowiada o duchach.

— Ja już tu 12 lat mieszkam i ducha nie widziałem. Kłamie, bo widziałem i złapałem. Ale to były duchy z wytrychami w kieszeni.

Drugi mieszkaniec — szofer, opowiada, że w ciągu lata wracał do domu często zawiany. Znużony kładł się spać chok si tovia i rankiem wstawał jak nowonarodzony.

Razu pewnego wpał na ducha, ale duch miał tak zgrabne nogi i śliczny biust, że poprostu... oniemiał. A gdy się zorientował, duch gwał jak szalony w stronę domu.

Rozmowy są prowadzone z tym specyficznym humorem, humorem ludowym, tak dobrze uchwyconym przez Napoleona Sadka. Właśnie Sadek przydał by się, by uspokoić niektóre wrażliwe panusie.

Na tem narazie kończę. Dodam tylko, że sądząc z rozmów, stateczni obywatele Marymontu potępiają głupie historie o duchach. Są tacy, którzy mieszkają w tamtych dzielnicach od 40- tu lat, a jakoś nigdy nie zetknęli się z duchami. Jest to — ich zdaniem — chęć wywołania odpowiedniego „nastroju“, celem oglupiania ludzi.

### Wesoły Kacik

#### MIŁOŚĆ CZY PIENIĄDZE



— Adolf błady ze wzburzenia wszedł do pokoju Irki.

— Jesteś podła! — oświadczył Spojrzała na niego zdziwiona.

— Dlaczego?

— Wiem wszystko! Codziennie chodzisz do Alfreda!

Zarumieniła się aż po głęboko wycięty dekolt.

— Nieprawda! — krzyknęła.

— Nie kłam! Wyśledziłem cię sam! Chodzisz do niego! Nie kłam!

Usta jej zadrżały nerwowo. W oczach ukazały się łzy.

— Ja... do niego nie chodzę..

— Kłamiesz!

— Nie kłamie... Ja... ja... do niego je... jeżdżę tramwajem...

Adolf jęknął boleśnie i ponuro opuścił głowę.

— Kochasz go? — spytał.

— Nie! Kocham tylko ciebie.

— Więc dlaczego chodzisz do niego?

— Bo... bo... potrzebne mi były pieniądze.

— Ah tak? Alfred jest bogaty, bardzo bogaty! A ja golec!..

Ja ci dałem miłość, on ci dał pieniądze. Wybrałaś pieniądze!

— Nieprawda! I jedno i drugie chciałam mieć!

Alfred nerwowym krokiem przeszedł przez pokój. Zatrzymał się.

— Miłość i pieniądze nie idą w parze. Wybieraj! Albo ja, albo on! Albo miłość, albo pieniądze!

Irka westchnęła ciężko.

— Pieniądze są mi bardzo potrzebne. Ale... Jeżeli mam wybrać... Naturalnie wybieram miłość...

Twarz Adolfa rozjaśnił uśmiech szczęścia. Padł na kolana.

— Najdroższa! Daruję ci wszystko! Zapomnę o wszystkim! Byłaś lekkomyślna... Każdej kobiecie się zdarzy... Prawda?

— Prawda, najdroższy.

— Napisz do Alfreda list. Dziś jeszcze, że jutro już nie przyjdiesz... żeby nie czekał...

— Dobrze, kochanie.

— Przysięgasz?

— Przysięgam!

— Wierzę ci! Tak podła nie jesteś, żeby złamać przysięgę.

— Nie złamię!... Czekaj tu! Zejdź na dół, na pocztę i wyślij list! Natychmiast!

Zeszła na ulicę. Weszła do gmachu poczty, wykupiła kartę pocztową i oparła się o pulpit.

— Nie złamię przysięgi! — powiedziała sobie stanowczo. — Muszę dotrzymać, muszę!

„Drogi Alfredzie!“ — napisała. — Nie masz już pogo na mnie czekać. Jutro już do ciebie nie przyjdę...“

— Dotrzymałam przysięgi — westchnęła z ulgą i... dopisała: „...Przyjdę dopiero pojutrze“ Napoleon Sadek.

# OSTATNIE WIADOMOŚCI SPORTOWE

## „Liga“ przy pracy

(m.) Liga naogół dość delikatnie traktuje przewinięcia swych pupilów, to też często w biuletynach są następujące notatki: „Ukarac gracza Y. dyskwalifikacją 2 miesięczną z zawieszaniem na 6 miesięcy“.

Oczywiście, że tak „sarowy“ wymiar kary wywołuje skutek wręcz odwrotny. „Ukarany“ baczny, by w ciągu 6-ciu miesięcy nie narazić się władzom, a potem zaczyna od... początku. Wy padki tego rodzaju notowano kresztą dość często.

Wytworzyła się dzięki temu niezdrówła atmosfera, gdyż za jedno i to samo przewinięcie poszczególne OZPN-y wymierzają kary ostre, a Liga delikatnie, by nikogo nie urazić, wymierza sprawiedliwość po „ojcowsku“.

Rezultaty są oplakane. Niektórzy ligowi gracze rozczuliwali się i poczęli hulac. Doszło do tego, że na meczu o mistrzostwo Ligi między Czarnymi a Garbarnią 2000 widzów było świadkami ohydnych scen. Czarni nie mogąc normalnie zdobyć zwycięskich goli, poczęli „chodzić na przeciwników tak, że dwóch z nich odniosło poważne kon-

tuzje, a jednego... czynnie zniważono.

Liga tym razem wystąpiła dość ostro, karząc sprawcę zajścia Drzymałę dyskwalifikacją 15-miesięczną. Módlmy się tylko, aby Liga nie zliutowała się nad Drzymałą i przed czasem nie zawiesiła kary.

Miejmy nadzieję, że stanowisko Ligi w sprawie ostatnich zajść wywoła odpowiednie wrażenie wśród „ligowców“.

### Zwycięstwo Legji

Na stadionie Wolska Polskiego w Warszawie, odbył się wczoraj mecz o mistrzostwo Ligi, między Legją a Duchem (Śląsk), który po dramatycznym przebiegu przyniósł zwycięstwo warszawiakom w stosunku 1:0. Jedyną bramkę zdobył Rajdek.

### Legja — Makabi, Gwiazda (3:0 0:0)

Na boisku Polonii zostały rozegrane zawody towarzyskie między Legją, która wystąpiła tylko z kilku graczami ligowymi a kombinowanym zespo-

### Mecz bokserski Śląsk — Warta

Termin meczu pięściarskiego, Śląsk — Warta wyznaczony został ostatecznie na 5 listopada w Katowicach.

Skład drużyny śląskiej ustalony został jak następuje: Jarzabek, Kravczyk, Rudzki, Białas, Gburski, Makosz, Wystrach, Wrzaidło.

Drużyna warszawska wystąpi przy puszczalnie w składzie następującym: Rotholz, Kazimierski, Cyran, Bokowski, Seweryniak, Pisarski, Antczak

### Tragedja słynnej drużyny

Węgierski klub „Hungaria“, ongiś bitwa i sławna jako M. T. K. w tegorocznych rozgrywkach o mistrzostwo Ligi znajduje się na ostatnim miejscu i grozi jej spadek do niższej klasy. Jest to rezultatem błędnej polityki

### Fińscy „amatorzy“

Prasa szwedzka ostatnio stale alarmuje o rozwoju zawodowstwa w szeregach lekkoatletów fińskich. I tak Nurmi otrzymał propozycję startu w Paryżu za skromną sumę 12.000 fińskich mk., ale odmówił, gdyż tyleż bierze za... start u siebie, w ojczyźnie! Inne znakomitości jak Isobollo,

Lehtinen, Larva, Jervinen i Michelson otrzymują również wcale nieźle wynagrodzenia.

### HOKEISCI LEGJI JADĄ WE CZWARTEK DO PRAGI

Jak się dowiadujemy, w dniu wczorajszym zatwierdzona została definitywnie kwestja wyjazdu polskiej drużyny hokejowej do Pragi na otwarcie sezonu na „zimnym stadionie“ w dniach 4 i 5 listopada wieczorem. Zamiast projektowanych początkowo meczów Polska — Czechosłowacja, odbędą się z wody Legja — LTC Praha. Ze strony polskiej wystąpi drużyna Legji, wzmocniona jednym atakiem z graczy obcych, a mianowicie: Przeździecki, Materski, Głowacki, Rybicki, Pasterki, K. Szenajch, oraz Ludwiczak (AZS Poznań), Wołkowski (Cracovia), Nowak (Cracovia). Jako kierownicy pojadą pp. Sosnowski i Sacha.

Wyjazd drużyny nastąpi we czwartek rano o godz. 7,30. Drużyna nasza będzie mogła potrenować w piątek i w sobotę rano.

### Areszt za brutalną grę

19-letni Franz Nossek, piłkarz wiedeński, podczas meczu z takim impetem wpadł na bramkarza przeciwniej drużyny, że ten doznał złamania no-

klubu, który przez wiele lat „skupywał“ co najdroższych graczy, nie zwracając uwagi na młodych wychowanków. A wynik? Klub znajduje się w obliczu katastrofy.

### Fińscy „amatorzy“

Prasa szwedzka ostatnio stale alarmuje o rozwoju zawodowstwa w szeregach lekkoatletów fińskich. I tak Nurmi otrzymał propozycję startu w Paryżu za skromną sumę 12.000 fińskich mk., ale odmówił, gdyż tyleż bierze za... start u siebie, w ojczyźnie! Inne znakomitości jak Isobollo,

### HOKEISCI LEGJI JADĄ WE CZWARTEK DO PRAGI

Jak się dowiadujemy, w dniu wczorajszym zatwierdzona została definitywnie kwestja wyjazdu polskiej drużyny hokejowej do Pragi na otwarcie sezonu na „zimnym stadionie“ w dniach 4 i 5 listopada wieczorem. Zamiast projektowanych początkowo meczów Polska — Czechosłowacja, odbędą się z wody Legja — LTC Praha. Ze strony polskiej wystąpi drużyna Legji, wzmocniona jednym atakiem z graczy obcych, a mianowicie: Przeździecki, Materski, Głowacki, Rybicki, Pasterki, K. Szenajch, oraz Ludwiczak (AZS Poznań), Wołkowski (Cracovia), Nowak (Cracovia). Jako kierownicy pojadą pp. Sosnowski i Sacha.

Wyjazd drużyny nastąpi we czwartek rano o godz. 7,30. Drużyna nasza będzie mogła potrenować w piątek i w sobotę rano.

### Areszt za brutalną grę

19-letni Franz Nossek, piłkarz wiedeński, podczas meczu z takim impetem wpadł na bramkarza przeciwniej drużyny, że ten doznał złamania no-



# PAMIĘTNIK SŁUŻĄCEJ

## SPOWIEDŹ PIĘKNEJ DZIEWCZYNY RZUCONEJ POMIĘDZY BESTIE LUDZKIE

10 września.

Zylam przez te parę tygodni, jakbym nie żyła. Nie mogłam dojść do siebie, nie mogę jeszcze teraz ogarnąć myśli tego, co uczyniłam.

Poszłam do Waława!... Nie mogłam patrzeć, jak mój Lusinek marnieje w oczach, jak to małeństwo chudnie i traci siły ze złego odżywiania. I mnie nie starczyłoby długo sił w takim życiu.

Musiłam pójść do niego. Kiedy mnie taka rozpacz ogarnęła, na nic już nie patrzyłam. Wsunęłam się z domu i poszłam pieszo na Pięką.

Myslałam, że nie dojdę. Nie miałam nic w ustach przez całą dobę. Może byłoby lepiej, gdybym padła wtędy na ulicy. Przestałabym się mordować swimi obronami myślam!...

Jakos doszłam. Otworzyła mi służąca.

Jak mnie Waclaw zobaczył, zachował się, jak wariat, jak dzikie zwierzę. Pociągnął mnie zaraz do pokoju, drzwi zamknął. Nie zauważył nawet, że ledwie trzymam się na nogach. Tacy są już mężczyźni!... Zobaczą kobietę u siebie, wtędy już nic ich nie obchodzi, są ślepi, głusi. Gotowi są na wszystko, byle siebie zadławić.

Robił ze mną wszystko, co chciał, jak z drewnem. Zostałam u niego. Nie wracałam już na noc do domu. Posłał tylko do Kolańskiej wiadomość, żeby się nie martwiła o mnie.

Kazał dać kolację. Jadłam jak wilk. A potem poszłam spać. Spałam tak, że można było mnie posiekać w kawałki, a chybabym się nie obudziła!...

Już więcej nie wróciłam na Wolską. Mamy teraz ładny domek. Tak, cały domek dla mnie, dla Lusinka, Musi i Kolańskiej. Waclaw mieszka dalej na Piękiej, tu przyjeżdża tylko na noc.

Takich pięknych mebli nie było nawet u państwa Skomorowskich! I to wszystko jest moje.

I cóż mi z tego? Nie mogę od siebie odpędzić czarnych myśli!...

16 września.

Och, niedarmo opętały mnie jakieś złe przeczuła! Niedarmo! Przekleństwo zawisło nad moją głową!...

Kiedy teraz wieczór nadchodzi, ogarnia mnie strach w pięknym domku na pustkowiu. Chciałabym,

żeby jak najprędzej przyszedł Waclaw, choć dotychczas wolałam, żeby przyszedł jak najpóźniej, żeby być z nim jak najkrócej!...

Ale dziś przed obiadem miałam gości! Och, jakiego gościa!

Przyszł pan Józio!...

Tak, odnalazł mnie ten nożowiec, kat, bandyta!... Bawiłam się z Lusinkiem i Musią na podłodze. Kolańskiej nie było, bo poszła na miasto. Przychodzi służąca, mówi, że jakiś człowiek chce się ze mną zobaczyć. Serce we mnie zabiło, jak młotem.

Szłam do przedpokoju i drżałam, jak liść. Może Jerzy? — myślałam.

Ledwie stanęłam na progu i zobaczyłam ten straszny pysk pana Józia, myślałam, że zemdleję!...

Uklonił się szarmancko, rozdziawił swoją straszną gębę od ucha do ucha, tak się roześmiał, i mówi do mnie:

— Szanowanie, pani dziedziczko!... Chciałbym dwa słówka na osobności powiedzieć.

Kachna, służąca, patrzy na nas. Myślałam, że się zapadnę w ziemię ze strachu, z obrzydzenia, ze wstydu.

— Niech paniątka wyjdzie, bo tu z jasnie panią interes — powiedział do Kachny.

Wyszła.

— Co będziemy stać w przedpokoju? Pomówić z dziedziczką przyszedłem. Może jest jakiś pokój spokojny.

— Niech pan stąd wyjdzie! — zdobyłam się na głos.

— O, nie tak prędko, paniusiu! Mamy czas! My mamy ze sobą porachunki. Z facetem paniusi sowa uregulowana!...

— Idź precz, zbrodniarzu! — krzyknęłam na wspomnienie o Jerzym.

— Cicho! Bo i paniusiu ureguluję! — syknął. — Zresztą, niema o czym gadać, bo sąd mnie uniewinnił z braku dowodów winy. Alibi miałem murowane. He, he, he! Niech się paniusia nie żołądkuje!... Pogadamy sobie spokojnie. Ja tylko wedle pewnego interesku!...

Niechże paniusia mnie zaprowadzi do pokoju!... W przedpokoju nie omawia się interesów!...

— Ja nie mam żadnych z panem interesów i nic nie chcę z panem omawiać.

— Ale ja chcę!... To jest ważniejsze!... No, no!... Pamiętaj paniusia mój rzemyczek? I moją rękę?... Ra-

dę się nie sprzeczać! Policja daleko! Mógłbym was wydusić, jak kury w kojcu!...

— Machnął łapą i znów się roześmiał, aż mnie dreszcze przeszły.

— Niech pan mówi, czego pan chce.

— Paniusia wie, że ja jestem stratny, prawda? Wzruszyłam ramionami.

— Nie trzeba potrząsać plecami, bo tak jest! Szanowna dziedziczka poszła na złób do bogatego faceta. Wiem, wiem!... Szanowny dyrektor ma forsy, jak lodu. Znam go. Nie osobiście, ale z widzenia!... Ale taka znajomość to dla mnie frajer. O, taka znajomość z panią dyrektorową, to dopiero jest coś!...

— Niechże pan mówi, czego pan chce ode mnie i niech mnie pan zostawi w spokoju!...

— Dyrektorowa, dziedziczko, bez nerwów! Spokojnie!... Powiedziałem paniusi, że jestem stratny. Dyrektorowa wie, że upatrzyłem sobie w niej kobietę dla siebie! Ani mi się śniło zostawiać taką kobietę jak złobu u Jadomkowskiej. Zresztą moje stosunki z nią zerwane! Baba jest niewdzięczna! Nie umiała mnie uszanować! Sprzedałem opiekę nad nią przyjacielowi. Co to się komu wystugiwać? Naco? Człowiek nie z tego niema i nigdy do majątku nie dojdzie. Czas, żębym i ja co miał. Jaki domek. Człowiek ma już niedaleko czterdzieści, a majątku żadnego.

— Niechże pan już skończy! Mnie to nic nie obchodzi! Czego pan chce?

— Dyrektorowo, bez nerwów, bez nerwów!... Pomaluszku! Trzeba początek zrobić. To zawsze jest trudno. A ja chcę mieć interes pierwsza klasa!... Nie tam byle co, jak Jadomkowska. Taki interes to nie dla Józia Pyska!... Gdybym z taką hrabiną zaczął, jak dyrektorowa, ho, ho!...

— Niech pan stąd w tej chwili wyjdzie! — krzyknęłam.

— Cicho, bo służba jasnie pani usłyszy i będzie się dziwiła! Cicho, mówię! Zanim paniusia zdąży kogo zawołać, to...

Zrobił taki ruch ręką, jakby mnie chciał złapać za gardło. Coś się przerażona.

— Na litość boską, czego pan chce ode mnie? — szepnęłam.

— Nie trza żadnej litości! To tylko interes, jak powiedziałem.

Dalszy ciąg nastąpi.

# SHANBIONA

## Opowieść o wstrząsających przeżyciach czarującej Kresowianki

Pamiętamy, że owego tragicznego wieczoru, gdy widok samochodu Kotwicza przed bramą Lusi, nasnął Piotrowi nieuzasadnione podejrzenia, napisał on trzy listy.

Jeden skierowany do Lusi, już znany.

Drugi był do jego brata, Leona. Brzmiał:

„Przyznam ci się do mej słabości: mimo wszystko kochałem nadal tę nieszczęsną Lusię. Myślałem, że to nie jej wina, lecz jakiegoś podstęp. Byłem przekonany, że pochodzi ze zbyt dobrego gniazda, aby zejść z drogi cnoty i ulec sąsiadowi, tylko dlatego, że był przystojny, bogaty i utytułowany.

Niestety, myliłem się.

To... taka pierwsza lepsza... bez serca i przyzwoitości!...

Długo szukałem jej po całej Warszawie. Wreszcie spotkałem przypadkowo na Nowym Świecie.

Rozmawiała ze mną nawet bardzo miło, ale wyczuwałem, że gdzieś się spieszy i umyślnie poszła ze mną na pustą ulicę, jak gdyby się mnie wstydziła. Potem wszelkimi siłami starała się mnie pozbyć, pomimo, że opowiadałem jej wiele o Was wszystkich, co jednak powinno ją choć trochę interesować, bo przecież przez tyle czasu nie miała żadnych wiadomości ze stron rodzinnych.

Niby trochę jakby była zatroskana, ale widziałem, że myśli o czym innym, więc wreszcie pozwoliłem jej iść, ponieważ jej już aż tak było pilno i pożegnałem się z nią dość uziębło. Po chwili wszakże pożałowałem tego i chciałem pomówić z nią jeszcze i wypowiedzieć wszystko, co mam na sercu. Zanim się wszakże zdecydowałem, już straciłem ją z oczu.

Poszedłem przed jej dom i tam dopiero zrozumiałem wszystko. Hrabia czekał na nią, bo widziałem jego samochód przed jej domem. Widziałem potem na własne oczy, jak stamtąd wychodził.

Podbiegłem i chciałem potężnym uderzeniem pięści zwalić go z nóg. Ale nie zdążyłem. Szybko wsko-

czył do samochodu, zatrzasnął drzwiczki i odjechał. Nawet mnie bodaj nie dostrzegł.

Teraz — koniec.

Nie mogłem dłużej zostawać w Warszawie, bo lada dzień popełniłbym zbrodnię. Chodziłbym za hrabią tak długo, pókiłbym go zakatrupił. Wolałem więc wyjechać. Jestem w marynarce. Jadę za morza. Dowiedzenia!...

Leonowi było szczerze żal brata. Mruzczał:

— Niedaleko pada jabłko od jabłoni. Ojciec Kazimierza, stary hrabia Kotwicz, też był taki kobieciarz. Ileż on dziewcząt unieszczęśliwił! Nie przypuszcza żadnej. Nawet byle wiejska dziewczyna, trochę dorodniejsza, musiała wpaść w jego sidła. Przekięta rodzina, jakaś opętana przez diabła, czy co?

Trzeci list Piotra był do Ryszarda Jusiewiczza. Brzmiał:

„Przyrzekłem, że napiszę Panu nowiny. Cto są. Niestety, niedobre.

Nie chcę mówić, ile goryczy weszło mi w sercu. Sam pan zrozumie.

Wyjeżdżam za morza. Jeżeli nie umrę gdzie na jaką żółtą febrę, może wrócę. Może nawet niedługo. W wojsku przebąkiwano, że może wkrótce Polsce potrzeba będzie żołnierzy... wiele żołnierzy!...

Wtędy wrócę i pójdę na front... Na najbardziej przednią pozycję!...

Teraz mi tego najbardziej trzeba!...

Co do Lusi, to jest kochanką hrabiego Kotwicza. Wydaje mi się, że jej na niczem nie zbywa. Może pan ją odwiedzić, albo napisać do niej. Adres znajdzie pan w liście.

A moglibyśmy być tak szczęśliwi ze sobą! Ha, ha! Do Was, Jusiewicz, żalu nie mam. Proszę odebrać panu Lusi, ojca Lusi, Dowiedzenia!...

— Biedny chłopiec — mruknął Ryszard.

Po chwili zaś... zaczął pakować manatki. Na za-

pytanie starej służącej powiedział tylko, że jedzie do Warszawy. Zabronił słówka pisać bratu.

— — — — —

— — — — —

— — — — —

— — — — —

— — — — —

— — — — —

— — — — —

— — — — —

— — — — —

— — — — —

— — — — —

— — — — —

— — — — —

— — — — —

— — — — —

— — — — —

— — — — —

— — — — —

— — — — —

— — — — —

— — — — —

— — — — —

— — — — —

— — — — —

— — — — —

— — — — —

— — — — —

— — — — —

— — — — —

Dalszy ciąg nastąpi.





# ŚLADAMI PRZESTĘPCÓW



## Dzieje grzechu „Czarnej Geńki“

Zamordowanie dziecka — Występy w Polsce — „Dama z expressu“ — Spółka z bandytą — Uciezka — Śmierć w szpitalu

(m. g-a.) Żal wśród zło-dziei włamywaczy, oczywiście starszego pokolenia, wywołała wiadomość o śmierci „Czarnej Geńki“, która wyzioną ducha w nędznym szpitaliku w jakimś zapadłym miasteczku na prowincji. Dla zwykłego śmiertelnika śmierć „Czarnej Geńki“ nie ma istotnego znaczenia, bo ostatecznie tego obchodzi wieść o odejściu z tego świata... przestępczyni?

„Czarna Geńka“, której prawdziwego nazwiska, nie udało się nigdy ustalić, była istotnie przestępczynią na miarę światową. A okres jej sławy przypada na lata przedwojenne.

Kronika kryminalna nie zanotowała miejsca urodzenia „Czarnej Geńki“. Faktem jest, że zjawiała się zupełnie niespodziewanie w warszawskim światku przestępczym i dzięki swym zdolnościom i wybitnej urodzie (była piękną brunetką — stąd nazwa „Czarna Geńka“), zdobyła od razu mir wśród towarzyszy.

Ci, którzy bliżej zainteresowali się przeszłością pięknej przestępczyni, stwierdzili z przerażeniem, że Geńka ma na sumieniu śmierć swego dziecka, które zamordowała natychmiast po przyjściu na świat.

Jak się okazało, Geńka padła ofiarą zawiedzionej miłości i porzucona przez kochanka, nie mając pomocy, potępiona przez rodziców, którzy nie chcieli utrzymywać „dziewczyny z bruciem“, Geńka zrozumiała, że jedynym wyjściem z tragicznej sytuacji jest „pozbycie się“ dziecka.

Tak też uczyniła. Nocą uciekła z miasteczka i odtąd wszelki ślad po niej przynajmniej dla rodziców i krewnych zaginął.

Znalazłszy się w Warszawie, Geńka popasała tu niedługo. Dwukrotnie tylko szła na wyprawy ze znanymi włamywaczami, przyczem już za pierwszym razem zdobyła „ostiogi“ prawdziwego włamywacza. Miała to miejsce w czasie zuchwałego i głośnego ongiś włamania do prywatnego mieszkania pewnego rosyjskiego generała, zamieszkałego na Krak. Przedmieściu.

Starsi „koledzy“ Geńki byli za chwyceni „talentem“ dziewczyny. To też zrozumiałe wrażenie wywarła na nich wieść, że Geńka porzuca Warszawę i wyjeżdża zagranicę. Nie pomogły prośby najwybitniejszych złodziei i włamywaczy. Geńka skończyła swe skromne manatki i wyruszyła po „złote ruro“.

Odtąd Geńka zerwała zupełnie łączność z towarzyszami z Polski i ci zapomnieli o swej uroczej kámratce.

Gdy się przegląda protokoły policyjne z owych czasów różnych państw napotyka się stale i niezmiennie na notatki o kradzieżach na kolejach, szczególnie niemieckich i francuskich.

Każdorazowo protokół był uzupełniony charakterystycznym dopiskiem: sprawca jest poszukiwany. Dopiero po upływie kilku lat protokoły są już „bogatsze“.

Czytamy w kilku z nich, że policja ustaliła, iż sprawcą kradzieży jest... niewiasta. To było wszystko.

Zarówno policja niemiecka jak i francuska za punkt honoru postawiły sobie schwytanie tajemniczej złodziejki, ale mimo wielu sprytnych tricków mimo stałego zastawiania sidła — „dama z expressu“, jak przezwano złodziejkę, była nieuchwytną. Goniła ją policja za „damą z expressu“ trwała 3 lata.

W tym to czasie złodziejka na gwałt zniknęła z horyzontu. Właścicielce dość miała tej zabawy z policją. Jak ustalono po wielu latach, zuchwałą złodziejką była „Czarna Geńka“.

Ciekawe, że Geńka pracowała samodzielnie i choć nie znała języków, potrafiła na swym koncie przestępczym zanotować około 200 udanych wypraw.

Dalszym etapem kariery Geńki był pobyt w St. Zjednoczonych. Geńka jest w dalszym ciągu niebezpiecznie piękna. Nawiazuje kontakt z szumowina-

mi, wkrótce potem zostaje kochanką groźnego bandyty, Jima Farkey'a, który zresztą swą „bujną karierę zakończył na krześle elektrycznym.“

Spółka z Jimem była korzystną dla Geńki. Gdy Jim szedł na „mokrą robotę“, Geńka w tym samym czasie organizowała zuchwałę włamania do prywatnych mieszkań magnatów amerykańskich. Kochankom powodziło się świetnie. Zmieniali często swe meliny i mimo usilnych starań ze strony policji — stale byli na wolności.

Tak mijaly lata. Owocem pożycia Geńki z Jimem było dwóch synów, którzy w latach późniejszych wstawili się jako przemysłowicy.

Okres „amerykański“ kończy się, gdy Jim zostaje schwytany. Geńka porzuca swe dzieci, ucieka i tuła się po różnych miastach. „Czarna Geńka“ już nie

jest zdolna do wypraw. Dźwiga na swych barkach 5 krzyżyków. O głodzie i chłodzie, stale narażona na niebezpieczeństwo, prze-dostaje się wreszcie do Polski. Przemyka się nocą, choć nikt nie poznałby w tej zniszczonej rozpuszonym życiem kobiecie, słynnej ongiś pięknej włamywaczki. Wreszcie, przybyła do rodzinnego miasteczka.

Policja przepędza staruchę, ale ta z dziwnym manjactwem nie ustępuje. Przechodnie rzucają od czasu do czasu starej żębraczce grosz. Wreszcie wyczerpana, wygłodzona i zmęczona chorobą pada na ulicy. Bierą ją do szpitala. Zapisują ją do ksiąg chorych — „Nieznana“. Dwa tygodnie meczarni i wreszcie zbawcza śmierć.

W ten sposób zakończyła swe życie jedna z „wybitnych“ postaci świata przestępczego.

## „Wampir“ wileński

(Sław) O „wampirze łowickim“ bodajże zapomniano, choć niedawno osobie jego poświęcano wiele miejsca. Czytelnicy przy-pominają sobie zbrodnicze wypadki tego zbrodźcy, który na-padał na drodze, na przechodzą-ce dziewczęta, usiłował je znie-wolić, a gdy to się nie udawało, katował do utraty przytomności.

W pewnej mierze podobną historię przeżywała ostatnio ludność na Wileńszczyźnie. Postę-runek policyjny został zaalarmo-wany, że w pobliżu wsi Turcza i Lisowca grasuje jakiś osobnik, który na widok przechodzącej kobiety, wyskakuje z ukrycia, zniecka napada i usiłuje udu-sić bezbronną kobietę czy dziew-czynę.

Wiadomości o napadzie i wam-pirze - dusicielu, odpowiednio na-krapiane „fantazyjnymi dodatka-mi“ urosły do poczynnych ram. Z dnia na dzień tworzone legen-dy i w krótkim czasie o niczem innym nie mówiono tylko o „wampirze“.

Dopiero przed kilku dniami le-genda przysła. Na alarm, że wpo-bliżu zaścianka Łojko dokonano napadu na jakąś dziewczynę, na-tychmiast przybyła policja i isto-tnie natrafiono na mrozącą krew w żyłach scenę: jakiś jegomość dusił dziewczynę i jeszcze chwila a ofiara wyzionęłaby ducha.

Z trudem udało się dusiciela obezwładnić, skuto go w kajda-ny i odprowadzono na posterunek. W czasie dochodzenia usta-lono, że wampirem jest niejaki Kozioł umyślowo chory! Okazu-je się, że Kozioł dostał rozstro-ju nerwowego od czasu usiłowa-nego otrucia przez żonę!

Gdy zamach się nie udał, żona popełniła samobójstwo. Od tej chwili Kozioł stracił rozum. Nieszczęśliwego szaleńca u-mieszczono w szpitalu dla obłą-kanych. A więc i ten „wampir“ został unieszkodliwiony.

## Tradycja, przesiąknięta krwią!

Ujawnienie sprawców morderstw z przed 100 laty

(cz.) Policja amerykańska wpadła ostatnio na trop zbrodni, które rozgrywały się przed 100 laty!! A było tak: pewnego dnia został zastrzelony urzędnik pocztowy Tomasz Price. Stało się to w nocy, gdy Price wracał do domu. Po energicznie przeprowadzonym śledztwie, mordercę schwytano. Okazało się, że jest to niejaki Jack Marton.

Wzięty w krzyżowy ogień pytań, morderca złożył wręcz rewelacyjne zeznania. Oto co powiedział:

„Już mnie wszystko jedno. I tak zginę na krześle elektrycznym. Miałem do załatwienia pewne porachunki z moim sąsiadem, Renussenem. Spór mógł być załatwiony tylko nożem lub rewolwerem. Taka już jest tradycja w naszej rodzinie, o czym zaraz powiem. Tymczasem spór nasz chciał załagodzić Tomasz Price. Tłumaczyłem, wyjaśniałem, błagałem go nawet, by nie mieszał się do tych spraw, bo w żadnym wypadku nie zgodzę się na załagodzenie zatargu.“

Nie pomogło. Widząc, że moje prośby nie pomogą i że uparty Price nie ustąpi, zastrzeliłem

### ROZWIĄZANIE ZADANIA „ZUCHWAŁY DOLINIARZ“

Na zadanie to nadeszło 150 odpowiedzi, z czego 40 nie odpowiadało warunkom. Z pozostałych wybraliśmy najlepsze, najbardziej logicznie u-motywowane i tymi przyznaliśmy nagrody.

Rozwiązanie winno brzmieć: „Ustalenie miejsca pobytu Clefidskie-go nastąpiło wskutek stempla pocztowego, umieszczonego na kopercie“.

Nagrody otrzymują: 1) Stefan Ruggallo (W-wa, Wojska 42), 2) Wacław Gólak (Budowlana 29), 3) Zenon Józ-wiak (Jabłonna Legionowa, Sowlińskiego 11), 4) Józef Wytrwałski (Górczewska 15), 5) Zofia Gucewiczówna (Górczewska 52).

Po odbiór nagród prosimy się zgło-sić 8 listopada br. w godz. 10 — 15 do Administracji.

Z powodu nawału materiału, zamieścimy zadanie w następnym dodatku.

go i w ten sposób miałem już wolną drogę.

A teraz panowie, słuchajcie. W r. 1834 mój pradziad pokłócił się ze swym sąsiadem Renussenem w czasie wspólnej pijatyki w szynku. Rozgniewany pradziad natychmiast opuścił szynk i zaczął się w pobliskiej gęstwinie. Gdy Renussen wyszedł, pradziad wbił mu nóż w gardło, zabijając na miejscu. Mordercy nie schwytano.

Wkrótce potem pradziada me-go zamordowano, a sprawcą był członek rodziny Renussen. W ten sposób „tradycja“ przechodziła z ojca na syna i w każdym

pokoleniu notowano morderstwa.

Nasza rodzina była szczęśliwą, gdyż z naszych zamordowa-no tylko 5 osób, a myśmy zabi-li 15 osób, w tem 3 kobiety. Ostatnio miałem zatarg z Renussenem i na pewno uśmierciłbym go, gdyby nie Tomasz Price“.

Ponura spowiedź mordercy wy-warła wstrząsające wrażenie. Dzięki spowiedzi rzucano snop światła na tajemnicze zabójstwa, które rozegrały się w ubiegłym stuleciu.

Oczywiście, że ostatniemu z rodziny Martonów — Jackowi grozi śmierć.

## Śladami „Sinobrodego“ i „Upiora z Düsseldorfu“ Doktor mordował swych pacjentów

(a) Francja coraz bardziej po-czyna wyprzedzać St. Zjednoczo-ne pod względem wzrostu przestępczości. Regularnie co kilka dni napływają ze stolicy nadsek-wańskiej alarmujące wieści o morderstwach na tle romantycznym, rabunkowym, z zazdrości i t. d.

Wiązanka morderstw została ostatnio wzbogacona o jeszcze jeden „wawrzyn“, przesiąknięty niewinną krwią kilkunastu ofiar. I gdyby wyrafinowany morderca pochodził z najniższych sfer, za-pewne bestjalstwa jego nie wy-wolałyby tak silnego wrażenia.

Przed laty mieliśmy „Sinobrodego“ (Landru), niedawno prze-żywałem dni grozy, czytając wieści o morderstwach „upiora z Dueseldorfu“ czy „krwiopijcy z Hamburga“, lubującego się w zarzynaniu młodych chłopców. Tym razem smutną sławę zyskał...adwokat! Tak jest. Człowiek wykształcony, ogólnie poważa-ny, cieszący się nieposzlakowa-ną opinią.

Doktor Sarret, tak zwie się „nowoczesny morderca“, był z zawodu adwokatem i kancelarję swą miał w Marsylii. Pochodził

z Grecji i kiedyś nazywał się Sarrajan. Poza adwokaturą Sarret był chemikiem.

Przesiadując w swem labora-torium Sarret doszedł widocznie do przekonania, że droga do ma-jątku wiedzie zupełnie inną drogą.

I oto po upływie pewnego cza-su Sarret zbudował luksusową wille, którą nazwał „Ermitage“ i urządził w niej sanatorium. Zaan-gażował w charakterze pielęgniarek siostry Schmidt: Katarzynę i Filomenę, kilkoro służby i kucharza Lissanta.

Gdy zgłosili się pierwsi pacjen-ci, Sarret przystąpił do dzieła. Plan był prosty. Pacjenci mieli być uśmierceni, przedtem jednak lotr ubezpieczał ich na wypadek śmierci w towarzystwie ubezpie-czeniowem. Oczywiście, że pac-jenci absolutnie nie wiedzieli o zbrodniczych zamysłach doktora.

Tymczasem dr. Sarret w towa-rzystwie swej córki, Ethel Sarja-ni, lub kucharza Lissant zjawiał się w towarzystwie ubezpiecze-niowem, załatwiał formalności, przedstawiając wymienionych ja-ko tych, którzy ubezpieczali się od śmierci. Zdrowy wygląd kli-

entów nie nasuwał żadnych wą-pliwości...

Mając odpowiednie dokumen-ty w swych zbrodniczych łapach, dr. Sarret uśmiercał pacjentów, zapomocą nieznanej trucizny (własnego wyrobu). W ten spo-sób, jak później oficjalnie stwier-dzono, zmarli: były ksiądz Cham-beau, jego znajoma Ballandreaux p. Herwin.

Zwłoki ofiar dr. Sarret wkła-dał następnie do wanny, wypel-nionej kwasem siarczanym. Po kilku dniach, gdy ze zwłok pozostawała nie przypominająca nic-czem człowieka masa, dr. Sarret... rozsypany ją w ogrodzie i następnie... zasypywał żwirem. Rzecz prosta, że za każdym razem dr. Sarret odbierał wysokie sumy ubezpieczeniowe.

I zapewne potworny morder-ca nadal uśmiercałby swych pac-jentów, gdyby nie przypadek. Bandę aresztowano.

W czasie śledztwa siostry Schmidt, złamane moralnie, bpo-wiedziały ze szczegółami o okru-cieństwach swego szefa i w ten sposób los dr. Sarreta, adwoka-ta, doktora, „uczonego morder-cy“ został przesądzony.



# Fortele podchodowe

## Z tajemnic świata przestępczego

Niewlelu chyba czytelników wie, co oznacza w gwarze przestępczej „podchód” i przypuszcza, że ma to związek z robotą kasjarzy.

W rzeczywistości „podchód” jest kradzieżą, uprawianą przez kobiety uliczne w czasie przyjmowania gościa. Dla celów podchodowych musi być specjalnie urządzone mieszkanie, składające się conajmniej z dwóch pokoiów łącznych i ulicznica tak zwana „podchodziara” musi mieć wspólnika, lub współniczkę do umożliwienia „podchodu”.

W jaki sposób dokonywa się podchód? „Podchodziara” nigdy nie pójdzie ze swym przygodnym znajomym do hotelu, lub do jego mieszkania, lecz zwykle zabiera go do siebie. W pokoju, do którego sprowadzony zostaje t. zw. „frajer”, niema wieszaka na powieszenie ubrania i sprowadzony do pokoju zmuszony jest po roznegliżowaniu się ulokować swe ubranie na jednym z krzesel. Towarzyska jego „podchodziara” przysuwa krzesło, na którym leży ubranie, do drzwi, łączących pokój z drugim i po zgaszeniu światła w pokoju i udaniu się na spoczynek w pewnym momencie staje się... namiętna, ścisła i całuje swego towarzysza, zakrywając mu oczy i zatykając uszy, by nie mógł widzieć i słyszeć szmeru przy otwieraniu drzwi sąsiedniego pokoju. „Podchodziara” daje przytem hasło, czy to za pomocą kasiania czy też u mówionem słowem i wtedy następuje moment działania dla ukrytego współnika, lub współniczki. Drzwi pocichu się otwierają i z leżącego na krześle ubrania współnik czy współniczka wyjmują portfel z którego część banknotów zabiera, pozostawiając coś niecoś na otarcie też „frajera”.

Podchodziary na ofiary swe szukają przeważnie ludzi poważnych, żonaty, będąc przekonane, że okradziony dla uniknięcia kompromitacji nie zamelduje o okradzeniu policji.

W 1922 roku jedna ze znanych na bruku warszawskim kobiet z półświatka okradła zapomocą „podchodu” pewnego Anglika na olbrzymią sumę 6000 funtów szterlingów. Była to na owe czasy inflacji suma zawrotna i za skradzione pieniądze można było kupić piękny dom w śródmieściu. Pieniądze te jednak, lekko zarobione, w ciągu niespełna miesiąca kochanek jej przegrał w tajnych domach gry. Zaznaczyć należy, że Anglik ów, człowiek bardzo bogaty, nie zameldował o

okradzeniu policji, obawiając się kompromitacji.

Na bardzo pomysłowy sposób „podchodu” wpadła pewna ulicznica. Mając do pomocy kobietę starszą o przyzwolnym wyglądzie sprowadzała swego przygodnego znajomego do hotelu, gdzie zamieszkiwała rzekomo z matką. Po czule spędzonej nocy towarzysz jej zauważył, że został okradziony na bardzo poważną sumę. Był to bogaty kupiec branży leśnej i dla uniknięcia skandalu zaofiarował pewną sumę dobrowolnie, lecz jego towarzysza nie zgodziła się, twierdząc, iż z pewnością, będąc podchmielony, zgubił portfel i ją nie słusznie oskarża. Nie mogąc przeboleć tak poważnej straty, poszkodowany zdecydował się zameldować o kradzieży policji. Kiedy policja po mniej więcej godzinie przybyła z okradzionym do hotelu, w pokoju siedziała poważna matrona i okradziony, zająwszy do pokoju, oświadczył przed stawicielem władzy, że się omylił i że nie w tym pokoju spędził noc. Jak się następnie okazało owa poważna matrona, była to znana na bruku warszawskim właścicielka lupanaru, która z

pupilką jeździła na „gócinne występy” do różnych większych miast prowincjonalnych. W czasie, kiedy okradziony udał się do policji celem złożenia zameldowania, pomyslowe kobiety przestawiały meble w pokoju i poszkodowany nie mógł poznać pokoju, w którym spędził noc. Tylko dzięki temu, że ów agent policji przypadkowo znał ową „zaczę” matronę, fortel się nie udał. Pieniądze odnaleziono we wgłębieniu kanapki, a obie kobiety znalazły się za kratkami.

Niektóre z ulicznic dla celów podchodowych używają też gabinetów restauracyjnych, gdzie rolę współników odgrywają kelnerzy. Oczywiście mowa tu jest o lokalach podejrzanych, nie mających nic wspólnego z lokalami w śródmieściu. W tych wypadkach ulicznica w czasie upojenia miłosnego sama okrada swego towarzysza i oddaje łup swemu współnikowi (kelnerowi), to też kiedy okradziony robi krzyk i wzywa policję, w czasie rewizji osobistej oczywiście nic nie udaje się odnaleźć i poszkodowany zmuszony jest zrezygnować ze skradzionych pieniędzy.

# „Snobizm czy postęp?”

Snobizm ma dzisiaj wartość obliwu, jest prawie realnym walorem, jest wskaźnikiem ceny na rynku towarzyskim.

Snobizm...  
Dzisiaj powiedzenie „to snob” auto matycznie stawia tego, o którym takie zdanie zostało wypowiedziane, w rzędzie elity towarzyskiej! A gatunków snobizmu jest wiele, bardzo wiele.

Snob potrafi być wielki, napuszony i reprezentacyjny, jak cygare „Hawanna”. Bywa prosty — tą tylko manjerą prostoty, jak desę angielskiego ubrania — bywa prosty z rozbrajającą miną na temat „że przecież nie można inaczej”, jak model z żurnalu — bywa przesadnie skromny, jak platyna.

Poza tem bywa jeszcze niemądry. Zawsze natomiast bywa zaradliwy. Gdyby grupa ludzi, stale bywających w „Ipsie”, „Atrii” i „Europie” umówiła się, że w dobrym tonie jest naprzykład chodzić między 5-tą, a 7-gą nago, to bez względu na pogodę wszyscy chodziliby nago między 5-tą, a 7-mą.

Tylko prowincja latałaby w adamy strój conajmniej do 9-tej. Snobizm właśnie dyktuje rozmaite posunięcia, będące „w dobrym tonie”.

A więc w dobrym tonie jest nie wie dzieć, ile kosztuje bilet tramwajowy, nie grywać w brzydzący głos, mówić po angielsku przez telefon w cukierki, nosić w kieszeni „Wiadomości Literackie”, tak, żeby widać było tytuł i t. d.

Między innymi w ostatnich czasach stało się w dobrym tonie narzekać na radio.

Tu nie chodzi o jakieś konkretne zarzuty — te ostatecznie zawsze każdemu można postawić.

Nie.  
Tu chodzi o pewne zaznaczenie swojej wyższości, o jakieś skrzywienie:

„ach wogóle to radio”, o zaakcentowanie swej kompletnej ignorancji na dany temat, wreszcie o pogardliwe machnięcie ręką.

— że płyt jest zadużo?  
Doskonale! zmniejszyśmy ilość płyt! — że pani Iksińska stałażowała w piosenkę?

Świetnie! Pani Iksińska jest odtąd spławianą systematycznie, choć ogładnie.

— że gadają właśnie wtedy, kiedy się chce posłuchać muzyki?

— wspaniale. Odczyt odłożony jest na później.

A przy najbliższej rozmowie — tworne skrzywienie i machnięcie ręką: — wogóle te programy...

I to jest snobizm.

Ale na to niema ratunku.

Bo taki snobizm musiałby zdjąć swój moralny frak, przyjąć zwyczajnie piechotę do studjów i zobaczyć sztab ludzi, pracujących do późna w noc, po to tylko, ażeby pan Pętelewicz z Kaluszyna mógł wysłuchać odczytu o nawozach sztucznych, nie przeszkadzając równocześnie panu Cukierkowskiemu z Warszawy słuchać najnowszych foxtrofów — musiałby zobaczyć benedyktyńską pracę techników i inżynierów, którzy ślęczą w czarnych fartuchach ze skupieniem i cierpliwością, kręcąc manetkami i manipulując wtyczkami, wsłuchując się i nasłuchując każdego dźwięku i słowa, po to tylko, ażeby panna Lola mogła bez cienia przeszkód słuchać w kolorowym, ściemnionym saloniku swej ulubionej piosenki. Musiałby zobaczyć magię światelek i druków, musiałby widzieć powszednie troski i zdenerwowania speakera na chwilę przed zapowiedzią i jego spokojny, opanowany, bezstronny głos w parę sekund potem, kiedy ta jego bezstronność i spokój biegną w nieprzeniknioną dal, musiałby widzieć próby, narzecie, rozczarowania, musiałby dotknąć się tego życia jak gdyby na najwyższym wieży świata, gdzie jest się widzianym ciągle i nieustannie przez wszystkich, musiałby wyczuć napięte struny anten i to wszystko, co staje się własnością wszystkich na jeden błysk magicznego, czerwonego punkciku, mówiącego „Zaczynamy!”

I to jest postęp.

Postęp, który dmuchnie kiedys w nadętą bankę mydlaną snobizmu, bankę, która usiłowała być zabójczym pociskiem.

Postęp, który dmuchnie kiedys w nadętą bankę mydlaną snobizmu, bankę, która usiłowała być zabójczym pociskiem.

Postęp, który dmuchnie kiedys w nadętą bankę mydlaną snobizmu, bankę, która usiłowała być zabójczym pociskiem.

Postęp, który dmuchnie kiedys w nadętą bankę mydlaną snobizmu, bankę, która usiłowała być zabójczym pociskiem.

Postęp, który dmuchnie kiedys w nadętą bankę mydlaną snobizmu, bankę, która usiłowała być zabójczym pociskiem.

Postęp, który dmuchnie kiedys w nadętą bankę mydlaną snobizmu, bankę, która usiłowała być zabójczym pociskiem.

Postęp, który dmuchnie kiedys w nadętą bankę mydlaną snobizmu, bankę, która usiłowała być zabójczym pociskiem.

Postęp, który dmuchnie kiedys w nadętą bankę mydlaną snobizmu, bankę, która usiłowała być zabójczym pociskiem.

Postęp, który dmuchnie kiedys w nadętą bankę mydlaną snobizmu, bankę, która usiłowała być zabójczym pociskiem.

Postęp, który dmuchnie kiedys w nadętą bankę mydlaną snobizmu, bankę, która usiłowała być zabójczym pociskiem.

Postęp, który dmuchnie kiedys w nadętą bankę mydlaną snobizmu, bankę, która usiłowała być zabójczym pociskiem.

Postęp, który dmuchnie kiedys w nadętą bankę mydlaną snobizmu, bankę, która usiłowała być zabójczym pociskiem.

Postęp, który dmuchnie kiedys w nadętą bankę mydlaną snobizmu, bankę, która usiłowała być zabójczym pociskiem.

Postęp, który dmuchnie kiedys w nadętą bankę mydlaną snobizmu, bankę, która usiłowała być zabójczym pociskiem.

Postęp, który dmuchnie kiedys w nadętą bankę mydlaną snobizmu, bankę, która usiłowała być zabójczym pociskiem.

Postęp, który dmuchnie kiedys w nadętą bankę mydlaną snobizmu, bankę, która usiłowała być zabójczym pociskiem.

Postęp, który dmuchnie kiedys w nadętą bankę mydlaną snobizmu, bankę, która usiłowała być zabójczym pociskiem.

Postęp, który dmuchnie kiedys w nadętą bankę mydlaną snobizmu, bankę, która usiłowała być zabójczym pociskiem.

Postęp, który dmuchnie kiedys w nadętą bankę mydlaną snobizmu, bankę, która usiłowała być zabójczym pociskiem.

Postęp, który dmuchnie kiedys w nadętą bankę mydlaną snobizmu, bankę, która usiłowała być zabójczym pociskiem.

Postęp, który dmuchnie kiedys w nadętą bankę mydlaną snobizmu, bankę, która usiłowała być zabójczym pociskiem.

Postęp, który dmuchnie kiedys w nadętą bankę mydlaną snobizmu, bankę, która usiłowała być zabójczym pociskiem.

Postęp, który dmuchnie kiedys w nadętą bankę mydlaną snobizmu, bankę, która usiłowała być zabójczym pociskiem.

Postęp, który dmuchnie kiedys w nadętą bankę mydlaną snobizmu, bankę, która usiłowała być zabójczym pociskiem.

Postęp, który dmuchnie kiedys w nadętą bankę mydlaną snobizmu, bankę, która usiłowała być zabójczym pociskiem.

Postęp, który dmuchnie kiedys w nadętą bankę mydlaną snobizmu, bankę, która usiłowała być zabójczym pociskiem.

Postęp, który dmuchnie kiedys w nadętą bankę mydlaną snobizmu, bankę, która usiłowała być zabójczym pociskiem.

Postęp, który dmuchnie kiedys w nadętą bankę mydlaną snobizmu, bankę, która usiłowała być zabójczym pociskiem.

Postęp, który dmuchnie kiedys w nadętą bankę mydlaną snobizmu, bankę, która usiłowała być zabójczym pociskiem.

Postęp, który dmuchnie kiedys w nadętą bankę mydlaną snobizmu, bankę, która usiłowała być zabójczym pociskiem.

Postęp, który dmuchnie kiedys w nadętą bankę mydlaną snobizmu, bankę, która usiłowała być zabójczym pociskiem.

Postęp, który dmuchnie kiedys w nadętą bankę mydlaną snobizmu, bankę, która usiłowała być zabójczym pociskiem.

Postęp, który dmuchnie kiedys w nadętą bankę mydlaną snobizmu, bankę, która usiłowała być zabójczym pociskiem.

Postęp, który dmuchnie kiedys w nadętą bankę mydlaną snobizmu, bankę, która usiłowała być zabójczym pociskiem.

Postęp, który dmuchnie kiedys w nadętą bankę mydlaną snobizmu, bankę, która usiłowała być zabójczym pociskiem.

Postęp, który dmuchnie kiedys w nadętą bankę mydlaną snobizmu, bankę, która usiłowała być zabójczym pociskiem.

Postęp, który dmuchnie kiedys w nadętą bankę mydlaną snobizmu, bankę, która usiłowała być zabójczym pociskiem.

Postęp, który dmuchnie kiedys w nadętą bankę mydlaną snobizmu, bankę, która usiłowała być zabójczym pociskiem.

# Ponury cień gilotyny

## Morderca strażnika będzie stracony

Smutnym bohaterem ponurego dramatu był dwudziestoosześcioletni Polak Antoni Cwojdzinski, który prawie rok temu wystrzelił z rewolweru — zabił strażnika miejskiego we Francji w Noyelles sous Lens, p. Duclermontier. Młody wykołajeniec miał na swoim sumieniu wiele kradzieży i włamań, popełnionych w różnych okolicach Francji, a następnie w okręgu górniczym Pas de Calais, gdzie przybył, gdy policja już wpadła na jego trop. Był on już w posiadaniu dekretu wydalenia, bez dokumentów błąkał się po osadach, nosząc przy sobie stale broń — gotów sprzedać drogo swe życie w obronie swej woiności.

Krytyczny dzień nie dał długo na siebie czekać. Cwojdzinski spotkał pewnego dnia strażnika na ulicy. Bojąc się aresztowania, wszedł on do pierwszego lepszego domu, chcąc skryć się przed przedstawicielem władzy. Tu zachowaniem swoim przeraził samotną kobietę, która znajdowała się w danej chwili w mieszkaniu. Strażnikowi również wydawało

się dziwnym zachowanie się Cwojdzinskiego, postanowił go zatrzymać i wylegitymować. — Cwojdzinski strzelił wówczas do strażnika, zabijając go na miejscu. Sam rzucił się do ucieczki i skrył się u swych rodaków w Sallaumines. Policja zmuszona była urządzić prawdziwe oblężenie, by schwycić bandytę. Po wielkiej strzelaninie i zranieniu jeszcze czterech z policjantów Cwojdzinski, ciężko ranny, dostał się w ręce policji. Odwieziono go do szpitala w Lens, a następnie po wyzdrowieniu do więzienia w Bethune.

W czerwcu ubiegłego roku Cwojdzinski stanął przed sądem przysięgłych, by odpowiedzieć za swe zbrodnie. Sąd skazał go na karę śmierci przez zgilotynowa-

nie. Skarga kasacyjna została odrzucona. Jedyna nadzieja pozostała w łasce p. Prezydenta, do której odwołał się obrońca skazanego, adwokat paryski p. Legrand. Niestety i to zawiodło.

Dzień kary zbliża się nieodwołalnie. Wyrok ma zostać wykonany. Dokładny termin stracenia Cwojdzinskiego nie został jeszcze ustalony, prawdopodobnie zostanie wyznaczony na dziś — gdyż narzędzie kary przywieziono już do Bethune. W niedzielę rano, o godz. 5.50, pociągiem paryskim przybyła na dworzec w Bethune duża skrzynia, zawierająca gilotynę. Dziesiątki ciekawych — dowiedziawszy się o tej sensacyjnej nowinie — udało się na dworzec, aby zbliżyć przyrzeczone temu narzędziu kary.

## Na ślubnym kobiercu

Główny Urząd Statystyczny opracował dane, dotyczące liczby małżeństw, zawartych w I kwartale r. b. w szeregu krajów. Jak wynika z tych danych, w Niemczech zawarto 94.686 małżeństw, w Polsce 81.681, we Włoszech 68.172, we Francji 62.874, w Anglii wraz z Walią 44.233, w Czechosłowacji 27.675, na Węgrzech 17.318, w Portugalii 11.420, w Australii 11.619, w Kanadzie 10.546, oraz w Holandii 9.540 małżeństw.

# Jak to było przed wiekami

Niedawno ogłoszone zostały rezultaty badań geologicznych znanego uczonego szwedzkiego, prof. Lennarta von Post, który stwierdza, iż już w epoce polodowcowej istniała zarówno w Szwecji, jak i na kontynencie europejskim dość obfita roślinność. Zdaniem prof. von Post'a, najdawniejsi mieszkańcy Szwecji, którzy zamieszkiwali ten kraj wkrótce po epoce lodowej, posiadali w swem codziennym „menu” orzechy leszczynowe, gęste lasy leszczynowe porastały bowiem znaczną część kraju.

Prof. von Post po zbadaniu mikroskopijnych skamieniałych ziłków pyłkowych, odnalezionych w ziemi, odtworzył wykresy i mapy pierwszych lasów. Gdy lody, pokrywające Szwecję, zaczęły zniknąć, kraj miał wygląd prawdziwej tundry syberyjskiej. Dzięki późniejszemu cieplemu okresowi polodowcowemu, pojawiła się wkrótce bogata roślinność, a więc przede wszystkim sosny,

brzozy, następnie dęby i gęste lasy leszczynowe.

Jeśli chodzi o kontynent europejski, prof. von Post twierdzi, że rozmieszczenie lasów w tej epoce było zupełnie inne, niż w dobie obecnej i wielkie lasy iglaste dochodziły aż do wybrzeży Atlantyku. Sosny rosły również w obfitości w zachodniej Anglii

i Irlandji, jak również w okolicach podalpejskich centralnej Europy.

Prace prof. von Post'a, które dotyczą również zmian klimatycznych w Europie od okresu lodowcowego, wzbudziły ogromne zainteresowanie w kołach uczonych szwedzkich i zagranicznych.

# Miasto bezrobotnych

Bezrobotni, a wykwalifikowani robotnicy z Buenos - Aires stworzyli własne... miasto, które w chwili obecnej liczy około 3 tys. mieszkańców, zajmujących blisko 1000 domów - baraków. Miasto nazywa się — zgodnie z rzeczywistością — Miasto Bezrobotnych.

Nie jest to bynajmniej jakaś ośada, czy obóz, lecz prawdziwe małe miasto, z wybrukowanymi ulicami, z własną policją i Radą miejską, składającą się z sześciu najstarszych i najpoważniejszych robotników — bezrobotnych.

Kobiety do Miasta Bezrobotnych nie mają dostępu, również, jak i niewykwalifikowani pracownicy. Każdy z mieszkańców jest specjalistą w swoim zawo-

dzie. Wszelkie wyroby, wyprodukowane w Mieście Bezrobotnych, odawane są specjalnej brigadzie sprzedawców, którzy również należą do stałych mieszkańców tego grodu.

Masowe żebractwo, które ostatnio było istną plagą Buenos - Aires znikło zupełnie: postarali się o to mieszkańcy Miasta Bezrobotnych, — natomiast brigada sprzedawców odwiedza kolejno wszystkich bogatszych mieszkańców Buenos - Aires i ci w miarę potrzeby i możliwości nabywają produkty pracy bezrobotnych.

Dodać jeszcze trzeba, że bezrobotni wydają własną gazetę, odbijaną na hektografie. Pismo nosi nazwę: „Póki żyje, póty nie tracę nadziei”



## Zakończenie budowy mostu wzniesionego przez dwa państwa

Donosiliśmy o budowie mostu na granicy polsko-litewskiej we wsi Puhacze, pow. grodzieńskiego.

Pierwsza połowa mostu została wzniesiona przez rząd litewski w ub. roku.

W roku bieżącym drugą połowę budował rząd polski. Kierownictwo robót powierzono Państwowemu Zarządowi

w Drogowemu w Grodnie. Roboty zasadnicze zostały już ukończone, obecnie pozostały

do wykonania tylko drobne prace związane z wykończeniem.

## Jak sobie radzą gdzieś z zamykaniem wody

Zamykanie wody mieszkańcom którzy zalegają w opłaceniu należności, tak szeroko stosowane w Grodnie nie zo-

stało jeszcze całkowicie wyjątkiem.

Warto przytoczyć, jak w tej sprawie radzą sobie gdzieś.

Niedawno w łonie magistratu powstał projekt przerywania dopływu wody w wypadkach zaleganie z opłatą. Sprzeciwiło się województwo i projekt upadł.

Wobec tego, że zaległości za wodę stale zwiększają się, sprawą zajęły się władze centralne i stało na tem, że w wypadku zamknięcia wody lokatorzy sami będą mogli pokrywać bieżącą należność, odrażając ją

## W sprawie wpłaty II-iej raty Pożyczki Narodowej

Z uwagi na przypadające w dniu 1 oraz w dniu 5 listopada 1933 r. święta Pan Komisarz

Generalny Pożyczki Narodowej, ustalił termin przyjmowania wpłat drugiej raty Pożyczki Narodowej na okres od dnia 31 października do 6 listopada 1933 r. włącznie.

W związku z tem wszystkie wpłaty na Pożyczkę dokonane przez subskrybentów do dnia 6 listopada 1933 r. włącznie, będą uważane za uskutecznione w terminie, przewidzianym w rozporządzeniu Ministra Skarbu z dn. 7 IX 1933 r.

## Dziś rano robotnicy budowlani nie przystępują do pracy

Trwający od kilka dni w Grodnie strajk budowlani nie przyniósł dotychczas zmiany. Pomimo zbliżającej się zimy, t. j. okresu, który i bez strajku zmusi do przerwania wszelkich robót budowlanych robotnicy na ogólnym zebraniu postano-

wili obstawiać przy swoich warunkach aż do zwycięstwa.

W razie oporu przedsiębiorców w robotnicy budowlani zamierzają odwołać się do innych organizacji robotniczych o poparcie.

## Sprawy bezrobocia

Liczba bezrobotnych w powiecie uprawnionych do korzystania z zasiłku na dzień wypłaty t. j. 30 b. m. wynosi 215 osób.

Liczba bezrobotnych zatrud-

nionych przez Państwowy Zarząd Drogowy przy budowie i naprawie dróg w powiecie grodzieńskim wynosi około 200 ludzi. Opłacani są oni z tutejszego Funduszu Pracy.

## Walka rzeźniczek z weterynarzem i policją

Do gorszącej sceny deszcz w Sokółce, podczas badania mięsa w jatkach. Lekarz weterynaryj, Borys Iwanow w asyście policjanta dokonywał przeglądu sklepów masarskich i natknął się w sklepie Marji Głogowej na większą ilość mięsa, pochodzącego z tajnego uboju.

Wówczas lekarz zażądał odważenia i wydania zakwestjo-

nowanego mięsa, czemu się zuchwale przeciwstawiła właścicielka jatki. Głogowa postawiła za wszelką cenę nie dopuścić lekarza do wykonania czynności urzędowych. Wojowniczo rzeźniczka nie tylko stawiała opór, ale w pewnym momencie uderzyła posterunkowego Trembickiego pięścią w twarz.

Na krzyk Głogowej przybiegł jej mąż i zaczął nawoływać sąsiadów do wspólnego natarcia na policję.

Po przybyciu na pomoc kilku policjantów zajęcie to wkrótce zlikwidowano. Mięso z tajnego uboju, oczywiście, uległo sekwestrowi, zaś opornych małżonków przekazano do dyspozycji sądu śledczego. Czekają ich surowa kara.

## Uwaga!

Wobec powrotu kuracjuszy z uzdrowisk, gdzie swe leczenie dolegliwości przy pomocy wód mineralnych, zdawałoby się, że obecnie na zimę są pozbawieni tej możliwości.

Jest jednak inaczej.

Ostatnio w Grodnie pojawiła się we wszystkich niemal składach aptecznych i sklepach cukierniczych woda mineralna Vichy-Celestines pod firmą „Zdrój”, która skutecznie zastępuje wody uzdrowiskowe, gdyż zawiera te same składniki co i naturalna woda ze źródła Vichy.

Pełnym niskiej cenie mogą ją wszyscy nabywać w syfonach, fiaskach a nawet na szklanki.

## Na zjazd do Lwowa

Komenda P. W. w Grodnie ul. Horodniczańska 10, podaje do wiadomości, że zapisy uczestników na Zjazd Obrótców Lwowa mający się odbyć w dniach 11 i 12 listopada r. b. przyjmuje Sekretariat tut. Komendy od g. 19—21-ej codziennie do dnia 31 X r. b. udzielając wyczerpujących informacji.

## Podrzutek

W dniu wczorajszym w Kościele Bernardyńskim nieznaną kobietą podrzucita dziecko, płci żeńskiej, wieku około 1 roku.

## Przywłaszczenie

Mieszkaniec Szczuczyna Porecki Eruchin zameldował policji grodzieńskiej, że miejscowy kupiec Polubiński Jan przywłaszczył na jego szkodę 100 zł.

## Kradzieże

Z kieszeni palta Wasilczyka Michała, Bośniacka 2 skradziono parę rękawiczek skórzanych.

Z wozu przy ul. Listowskiego 5 na szkodę Antoniego Jasiela z Jałowki—burkę, płaszcz, worki...

Z niezamkniętego mieszkania Hirsza Lińczewskiego przy ul. Augustowskiej 9 skradziono 5 sukienek wartości 150 zł. O kradzież podejrzana jest służąca Perto Helena, która w tym czasie uciekła z „obowiązkem”.

Wszystkie wytwórnie świata, gdyby się nawet połączyły nie byłyby w stanie stworzyć tak potężnego filmu, jak

„TURBINA 50.000”

Najpotężniejsza realizacja Sowiecka na cześć „piatiletki” tytuł oryg.

„Wstriechnij”

ukáže się wkrótce w „Apollo”

Dźwiękowiec **Polonja**

Pocztowa 4  
Wstęp od 54 gr.  
NA EKRANIE:

Potężny, wstrząsający  
dramat życiowo-erotyczny  
p. t.

**SEKRET  
KOBIECY**

Najnowsza kreacja Ireny  
Dunn bohater „Bocznej ulicy”  
w pozostałych rolach  
Phillips Holmes, L. Stone

NA SCENIE:

Program № 25

Nadprogramowe występy  
Zrzesz. Artystów Rewjowych  
pod kier. W. Orszy Bojarskiego

Udział bora: Iła Erwestówna, Z. Tokarska, H. Warkowicka,

duet tanecz. Kaniewskich  
W. Orsza Bojarski i in.

Pocz. seans. 5.30, 8.15 i 10.30

Kino „PALACE”

Orzeszkowej 14

Wstęp od 25 gr.

D Z I S

Victor Varconyl i Jetta  
Goudal w wstrząsającym  
dramacie wschodnim p. t.

**ZAKAZANA  
KOBIECY**

(Miłość arabki)

Nadprogram: Komedja

Dźwiękowiec **Apollo**

Dominikańska 26

D Z I S Wstęp od 40 gr.

Monumentalne arcydzieło filmowe, które obeszło cały świat budząc entuzjazm i zachwyt p. t.

„Królowa niewolników”

w roli tytułowej Marja Corda

W najnowszej taśmowej wersji dźwiękowej.

Nadprogram: Najnowszy Tygodnik Foxa—Aktualności świata.  
Uprasza się Sz. Publiczność o łask. przybywanie na pocz. seansów o g. 6, 8 i 10.15

Kino Dźwiękowe

Brygidzka 2 „GLORJA”

Wstęp od 25 gr.

Dla młodzieży dozwolono  
Zapraszamy na największe arcydzieło — amerykański dramat z życia lotników p. t.

„Zdobycy” w roli gl.: Ryszard Dix  
Anna Harding

Więc śpieszcie — film ten każdy musi mieć

Nadprogram: Kronika dźwiękowa PAT.

Dyrekcja Kina „Glorja” uprasza o punktualne przybycie na początki seansów: I—5<sup>15</sup>, II—7<sup>15</sup>, III—9<sup>15</sup>  
w soboty, niedziele — 3<sup>15</sup>

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: ul. Ryńska-Saulewskiego Nr. 3.

Redaktor przyjmuje od 13—16

CENA PRENUMERACY: miesięcznie z odroczonym dopłatą i zamiejscowa zł. 3.— przy odbiorze w redakcji zł. 2.50

CENY OGŁOSZEŃ: za utwór miesięczny w tekście (układ 8-cio szpaltowy) 40 gr., za tekstem (układ 10-cio szpaltowy) 20 gr. Drobne 15 groszy za wyraz, dla poszukujących pracy ogłoszenie z 20 słów i słoty. Za każdą ogłoszoną i terminem druk redakcja nie odpowiada.

Redaktor - Wydawca: Piotr Redko

Druk: Drukarnia w Grodnie «-dan-Saulewskiego 2»